



Dwa leśne zwierzaki

„Szłam jak taki promień słońca, a za mną on ze spojrzeniem mówiącym: dotknij tylko, popatrz na Aniczkę krzywo, to ci przywalę”. Anna i Wiesław Dymni przeżyli razem siedem lat. Wszystko było między nimi intensywne, maksymalne, ostateczne.

TEKST *Marta Strzelecka*



1. Anna, wtedy jeszcze Dziadyk, na planie filmu „Pięć i pół Błedego Józka”, 1971 rok
2. Ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego w Krakowie, 10 października 1972 roku
3. Anna Dymna w obiektywie męża
4. Jeden z rysunków Wiesława Dymnego przedstawiających jego i Aniczkę



to Aniczka: w 1969 roku ma 19 lat, jest studentką krakowskiej szkoły teatralnej, niedawno debiutowała w kinie i na scenie Starego Teatru. Kochają się w niej koledzy ze studiów i znajomi z planów filmowych. Zgrabna, długowłosa, łagodnie uśmiechnięta, niewinna. A to Dymny: niewysoki, krępy, duże oczy i usta, ciemna czupryna. Jedną z najważniejszych postaci w Piwnicy pod Baranami, wykonawca skeczy, scenarzysta, rzeźbiarz, malarz, autor piosenek. Pracowity, błyskotliwy, nieobliczalny. Znany z tego, że potrafi wejść na scenę pijany, obrywać spotkanym na ulicy milicjantom rękawy mundurów i że nosi przy sobie nóż. Podobno gdy się na kogoś bardzo zdenerwuje, grozi, że zabije. Ma 35 lat, jest żonaty.

Widzieli się wcześniej, ale nie zaiskrzyło. Ona pamięta go jako pijanego mężczyznę, o którym w klubie Pod Jaszczurami ktoś powiedział: „A to jest taki Dymny z Piwnicy pod Baranami”, i jako autora jednej ze scen w jej filmowym debiucie. On zachwycił się jej urodą w kinie. W 1969 roku spędzają razem dużo czasu, pracując przy filmie „Pięć i pół Błedego Józka” Henryka Kluby, do którego Dymny napisał scenariusz. Cenzurze nie podoba się ta fabuła – pełna buntu i wolności historia o gangu motocyklowym dowodzoną przez dziewczynę. Ania gra

główną rolę. Ekipa mieszka w pałacyku niedaleko Płocka. Jest sroga zima, więc rzadko wracają do domów, do Krakowa.

OD TEGO SIĘ ZACZĘŁO

Ich pierwszy długi kontakt w tej pracy wydaje się intymny i ważny, ale ani on, ani ona nie opowiadają o tym publicznie: Dymny na potrzeby sceny filmowej maluje nagie ciało Ani w kwiaty. Za to drugie spotkanie przechodzi do legendy. Jest noc, Anna próbuje zasnąć, a pijany Wiesław na korytarzu gra w ping-ponga. Wtedy po raz pierwszy jej naiwność zderzyła się z jego brutalnością. „Wyszłam i zapytałam, czy mogą przestać grać – wspomina. – Przyszedł do mnie do pokoju z butelką i coś powiedział, wplatając słowo »kurwa«; ja teraz wiem, że to był przecinek i można to w dobrej wierze powiedzieć. Ale wtedy byłam tak przerażona, że go strzeliłam w łeb, bo myślałam, że to o mnie. I on mi oddał, podbił mi oko”. Przerażona – bardziej tym, że uderzyła, niż tym, że dostała cios – natychmiast wyjechała. Kiedy wracała, na dworcu wyszedł jej na spotkanie Dymny. „Nic nie powiedział, ja stałam

taka zdumiona, on był roztrzęsiony, i wtedy wyciągnął zza pleców bukiet goździków w papierze, trzy kwiatki, i mi to dał. I nic nie powiedzieliśmy, wzięłam goździki, pocałowałam go w policzek, i od tego się wszystko zaczęło”.

To początek ich wspólnej opowieści opartej na zachwycie. Ona zachwyciła się jego oddaniem, poświęceniem, wrażliwością, a on jej dobrocią i urodą. Od tej pory codziennie pod drzwiami swojego hotelowego pokoju znajdowała prezent: małą rzeźbę, czekoladę, rysunek. Dymny przestał pić. Chodzili na spacer, rozmawiali, rysował dla niej, wymyślał rymowanki. Do legendy przeszedł też kamień, który Anna do dziś nosi w torebce – wypolerowany i gładki. Kiedy się poznali, był trochę chropowaty. Wiesław znalazł go na spacerze, rozgrzewał w dłoniach i dawał jej, żeby nie marzła. Za którymś razem po prostu wziął ją za rękę.

ŻYCIE DLA MIŁOŚCI

Dymny chciał być dla kobiet rycerzem, od kiedy zaczął o nich myśleć. Żył dla

miłości. W Piwnicy poznał Barbarę Nawratowicz, późniejszą gwiazdę zespołu i swoją pierwszą dorosłą miłość. Byli razem osiem lat, potem związał się ze studentką geografii Teresą Hrynkiewicz, która została jego pierwszą żoną. Jak wspominają jego przyjaciele z Piwnicy, do swoich ukochanych pisał piękne listy miłosne. Układał dla nich wiersze, organizował sesje zdjęciowe, szył im ubrania, remontował mieszkania. I był o nie zazdrosny do szaleństwa.

Takiego mężczyznę wybrała Ania Dzidyk – zatracał się we wszystkim. Może dlatego, że dorastał z poczuciem, że musi być odpowiedzialny. Wojna zmusiła jego, matkę i dwóch młodszych braci do tułaczki. Przenieśli się ze wsi niedaleko Nowogródka (dziś białoruskiej) do podbeskidzkiej wioski Nałęże. Ojciec zaginął na wojnie, a Wiesław, najstarszy, uznał się za głowę rodziny. Studia na ASP, samodzielne przenosiny do Krakowa, wejście w środowisko tutejszych artystów uznał za początek wolności.

Ona pochodziła ze skromnego krakowskiego domu, wychowała się w kamienicy na Zwierzyńcu, mama była ekonomistką, tata inżynierem lotnikiem. Ale wartości, w których się wychowali, były zaskakująco podobne. Tym samym się zachowywali, podobne rzeczy ich interesowały. I nie chodziło o lekturę, filmy, obrazy, ale o stosunek do zwierząt, przyrody, kuchni, relacji rodzinnych. „Gdy szliśmy razem do lasu, zawsze wychodziliśmy najedzeni... Wiedzieliśmy, co jest gorzkie, co słodkie, co gasi pragnienie... Byliśmy jak dwa leśne zwierzęta – wspominała Dymna. – Gdy wyszłam za mąż za Wiesia, to mi się czasem wydawało, że to jest mój brat. Nawet fizycznie byliśmy podobni. Mieliśmy takie same rodzinne zwyczaje. Zналиśmy te same potrawy, w podobny sposób obchodziliśmy święta”.

ZŁA SŁAWA

Rodzice Ani nie zachwycili się jej wyborem – Dymny nie był wtedy w Krakowie postacią anonimową, nie miał też dobrej sławy. Żonaty, rozrabiaka, król pijackich imprez, autor kontrowersyjnych tekstów, starszy kilkanaście lat. Ale kiedy przyszedł się oświadczyć, mama Ani zapytała tylko, czy rzeczywiście się kochają. Zaś matka Dymnego, z którą miał wyjątkowo silną relację, obierając z przyszłą



DYMNY W 1958 ROKU – student krakowskiej ASP, gwiazda Piwnicy pod Baranami, nagradzany autor opowiadań



Był cudownym artystą, ale też pił, urządzał bójki, znikał. Ona mówiła, że jak się kocha, to nic nie jest ważne, że wytrzyma z nim wszystko

synową ziemniaki, zaczęła płakać i wyszeptwała: „Słoneczko, zawsze chciałam mieć taką córeczkę jak ty”.

Ślub wzięli w październiku 1972 roku. Panna młoda miała na sobie buty zaprojektowane przez narzeczonego, wysokie, z kieszonkami, białą bluzkę, krótką spódnicę i skórzaną kamizelkę. Pan młody – lekką marynarkę z dużą liczbą kieszeni. Mieszkali na strychu, który remontowali. Tam też odbyło się wesele. Dymny zbił stół z płyt pilśniowych, nakryli go obrusami, podali barszcz, który sami ugotowali. Następnego dnia Ania wyjechała na plan filmowy do Niemiec. On też wrócił do pracy. I do picia, ale miłość i wzajemny zachwyt nie słabły.

JAK GO CHRONIĆ

Zazwyczaj zaczynał pić, kiedy Ania wyjeżdżała na plan filmowy. Nie leczył się, bo uważał, że odstawi alkohol, jeśli będzie chciał. Ale gdy żony nie było, przepadał z kolegami z Piwnicy pod Baranami. Wdawał się w bójki. Dlatego Dymna, kiedy tylko mogła, chodziła z nim do Piwnicy i pilnowała. Sama sobie tłumaczyła jego picie niezgodą na komunistyczną rzeczywistość, brakiem prawdziwej twórczej wolności i nadwrażliwością. „W środku był delikatnym, często przerażonym chłopcem – mówi. – Wiem, jak było mu trudno żyć w tej zniewolonej rzeczywistości. Nie umiał kombinować, niczego ukryć, przechytrzyć kogoś, kłamać, tylko walił prawdę prosto z mostu”. Ale jednocześnie nie chciał pić. Tłumaczył, że nigdy nie zrobił niczego wartościowego, kiedy był pijany. Że przesiadywanie w Piwnicy jest stratą czasu, ale że nie potrafi z tego zrezygnować. „Wiesiu mógł całymi miesiącami nie pić, ale jak wypił jeden kieliszek, trudno mu było przestać – mówi Dymna. – Kochałam go i musiałam jakoś chronić”.

Bywał przyczyną jej największych lęków, ale nigdy rozczarowań. Po trudnym początku małżeństwa – tak innym po narzeczeństwie w zupełnej trzeźwości – nabrała pewności, że wytrzyma z nim wszystko. „Jak się kocha, to nic nie jest ważne. Żadne kłopoty, żadne złe momenty, a te złe momenty nawet, wręcz odrotnie, pogłębiają uczucie”.

Picie było jednym problemem, drugim – równie niebezpiecznym – nieustające

Gdy Dymny zmarł, myślała, że i ona za chwilę umrze, „bo życie bez niego nie jest po prostu możliwe”

igranie z cenzurą. Ania nieraz znajdowała Wiesia pobitego pod drzwiami mieszkania. Skarżył się wtedy: „Aniczka, to, że mnie spałowali, to nic, ale czemu te skurwiele zabrali mi moje zeszyciki? No ale wiem, wiem... Jakbym się nie napił, to pewnie by się to nie stało”. I od czasu do czasu zniknął na kilka dni. Tak było po śmierci matki, z którą łączyły go bardzo silne więzy. „Pamiętam, ile ja go czasem dni szukałam w Krakowie czy w innych miejscach – wspomina Dymna. – Ile tropów śledziłam i nie mogłam znaleźć. Ale zawsze wracał. Wtedy też wrócił, jakiś zmaltretowany, z puszczyką ziemi z grobu mamy. Nie wiem, gdzie był. Nie pytałam. To nie miało znaczenia. Grunt, że wrócił”.

POPATRZ NA ANICZKĘ

Wszystko rekompensowała wspólna codzienność. Kiedy spacerowali po Rynku, Wiesiek trzymał Anię pod ramię, jak staromodny dżentelmen. „Szlam jak taki promień słońca, a za mną on ze spojrzeniem mówiącym: dotknij tylko, popatrz na Aniczkę krzywo, to ci przywalę”. Raz

na jakiś czas chodzili do Wierzyńka. „To była nasza odrobina luksusu”, wspomina Dymna. Kiedy brakowało pieniędzy, jedli ryby, które mrozili na zapas dla swojej ogromnej czarnej kotki Kaśki. I gotowali razem. „Kiedy szefem kuchni był Wiesiek, robił wokół siebie pobojuwisko. Był świetnym kucharzem, z polotem i wyobraźnią. Można powiedzieć, że i przy gotowaniu paliło mu się w rękach. Uczył mnie przyrządzania różnych potraw, których nikt nie zna. Ja go uczyłam”. Razem czytali na głos Biblię (prze-czytali całą), Faulknera, Bułhakowa, Manna. Organizowali sesje zdjęciowe, których byli autorami i bohaterami. On recytował przed nią swoje teksty kabaretowe, a ona znała je potem na pamięć. Czasem przesiadywali przed telewizorem na materacu, w szlafrokach, z Kasią, która po nich chodziła. Wciąż coś zmieniali w wystrój mieszkania. Wiesiu konstruował, budował, robił meble, biżuterię dla Aniczki, szył jej ubrania i torebki. Czuł wtedy, że jest rycerzem, znajdował w jej oczach akceptację. I wciąż był w nią zapatrzony.

SERIA ZŁYCH ZDARZEŃ

W tej codzienności, poza sielskimi obrazkami, znalazły się też poważne wypadki. Żeby rachunek emocji był równy, z pozytywnych drobiazgów rodziły się niebezpieczne sytuacje. Przy remoncie podłogi pijany Dymny łyknął żrący środek chemiczny, myśląc że to piwo. Poparzył sobie język i przelyk, wychodził z tego długo w szpitalu. Niedługo później, podczas jednego ze spokojnych domowych wieczorów, został zabrany przez milicję, potem przez miesiąc był internowany. Rok później wybuchł ich radziecki telewizor i spowodował pożar, który zniszczył wszystko. Wyszli z płonącego mieszkania z kotką, kłębkami włóczki i drutami, kilkoma ubraniami. Po ugaszeniu ognia udało się uratować tylko niewielką część prac Dymnego. Ale wciąż cieszyli się z tego, co mają. Mieszkali u znajomych, spali

na łózkach polowych i planowali remont. „Fajnie Aniu, że był ten pożar – mówił – bo byśmy nigdy się na to nie zdecydowali, żeby coś nowego zrobić, a teraz będziemy wszystko zmieniać”. Na talerzach z jedzeniem rysowali widelcami nowy układ mebli, chodzili do spalonego mieszkania, żeby tam ustawiać w myślach wszystko od nowa.

JAK W HIPNOZIE

W lutym 1978 roku planowali przeprowadzkę. Któregoś wieczora Dymny zajął do ich mieszkania, żeby popracować przy remoncie. Potem miał iść do Piwnicy pod Baranami. Nie poszedł, rano Ania znalazła go w kuchni, nie żył. Zmarł nagle, do dziś nie wiadomo, co było bezpośrednią przyczyną. Ona miała 27 lat, on 42.

„Byłam przez wiele, wiele dni jak w hipnozie, pewna, że i tak świat się zaraz skończy. Wiedziałam, że za chwilę też umrę, bo życie nie jest po prostu możliwe” – wspomina. Jak to się stało, że jej świat się nie skończył? „Wiesiek cały czas jest. I to już jest na zawsze. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale jakoś tak się potoczyło, że ta nasza dymna miłość do tej pory daje mi siłę. I rozumiem już, co napisał Szekspir w Sonecie 116. I słowa »miłość przewycięża śmierć...« nie wydają mi się absurdalnym wymysłem poetów i mędrców. Nie rozumiem tego do końca, ale wiem, że tak jest”. Mniej poetyckim językiem można powiedzieć, że Dymny ją ukształtował. „Cały czas staram się tak żyć, żeby mnie kochał nawet z oddalenia” – mówi. A jego wyznania można znaleźć w wierszach i rysunkach, które zostawił. „Aniu! Wiesz / Jestem najsmutniejszy zwierz / Piękny panie rajski ptak / Czemu pan nie fruwa / Czemu pan jest zwykłym ptakiem / A nie rajskim ptakiem rakiem / Pani Ania ma już dość tego fruwania / Znak zapytania mam w swojej głowie / Kiedy ją spotkam? / Co mi opowie? / Czy będzie piękna? / Czy znów dorosła? / Ma mnie za mędrca? / Czy też za osła?”

TEKST *Marta Strzelecka*



Książka *Moniki Wąs* „Dymny. Życie z diabłami i aniołami” (Znak 2016) do kupienia z tym numerem „Urody Życia”. Wszystkie cytaty pochodzą z tej książki



Dymni w kuchni krakowskiego mieszkania z ukochaną kotką Kasią, 1977 rok

FOT. REPRODUKCJA JAN ZYCH/ARCHIWUM ANNY DYMNEJ (2), RYSUNEK WIESŁAWA DYMNEGO, ANNA DYMNA W OBIEKTYWIE MEZA – ARCHIWUM ANNY DYMNEJ, WOJCIECH PLEWIŃSKI/FORUM (3), MACIEJ SOCHOB/PAP, FILMOTEKA NARODOWA